

111 209

# Powściągliwość i Praca

Miesięcznik ilustrowany

Organ T-wa Św. Michała Archanioła

poświęcony sprawom  
wychowawczo-religijnym, kulturalno-społecznym i narodowym.

Biblioteka Jagiellońska



1003046389

„Tylko Bóg i zasady stałe, z religii prawdziwej zaczerpnięte, dają podstawę niewzruszoną, trwałość, błogosławieństwo i pokój narodom i światu”.

*Ks. Bronisław Markiewicz.*

„Takie rzeczypospolite będą, jakie ich młodzieży wychowanie.

*Ks. Stanisław Staszic.*



Rocznik XXIX.

M I E J S C E P I A S T O W E

Wydawnictwo Towarzystwa Świętego Michała Archanioła

1 9 3 5

100717

III

29(1935)

*Za zezwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonego zakonnego.*





KŁONIECKI.

## Z Nowym Rokiem.

*Dosiego roku wszystkim wraz  
i wszystkim pokolei:  
Dosiego tym, co pośród nas  
pracują dla idei!...  
Dosiego tym, dla których czas  
wydzwania błogie chwile!  
Dosiego tym, co trudu gład  
o własnej kruszą sile!  
Dosiego tym, co słabą dłoń  
hartują w ciężkiej pracy  
i, choć pot zrasza nieraz skroń,  
w wvtrwaniu — są jednacy!...*

*Dosiego tym, co trwają w łzach  
i łakną kęsa chleba!  
Dosiego tym, co jeno w snach  
widzieli uśmiech nleba!...  
Dosiego tym, co poprzez znój  
wybiegli w podbłękicie!...  
Dosiego tym, co za kraj swój  
gotowi oddać życie!...  
Dosiego wreszcie tym, co w świt  
na nowe wstali zorze,  
by wyrwać zło, polepszyć byt —  
Dosiego im!*

*Szczęść Boże!!!*

## Z powodu Nowego Roku o rządach Bożych nad światem.

Nic, może nawet „mocnych w wierze”, tak nieraz nie zadziwia, jak Opatrzność Boża, która z jednej strony, chociaż jest widoczną, z drugiej prawie że niedostrzegalną. W każdym razie za trudną do wytłumaczenia w tem, że tyle jest na świecie zła moralnego i materjalnego, które wydaje się bezgranicznie wzrastać. Trudność tę należałoby częściej wyjaśniać, aby słabszych w wierze umacniać a i mocnym niejedno wytłumaczyć. Już dla Psalmisty Pańskiego (Ps. 72) ta sama trudność zdawała się nie do zgruntowania, którą jednak starał się rozwiązać ostateczną sprawiedliwością Boga, gdzie wszystko zostanie wyrównane i odplacone. Lecz mimo tego rozwiązania, wielu pytać się nie przestanie: „Dlaczego to zło lub nieszczęście dotknęło mnie lub drugiego i to w tak wielkich rozmiarach? Dlaczego pozytywne dzieła Boże dla bezsensownych i śmiesznych wprost przyczyn złych ludzi upadają itp.”? Przecież posądzać Opatrzności Bożej nie można, by umyślnie prowadziła nas w jakieś labirynty i zamieszania, by nie obchodziło jej zło moralne i fizyczne, by lubowała się w naszych cierpieniach itd. Jakżeż to wszystko wytłumaczyć? O sprawie tej pięknie pisze ks. Lippert jezuita w swej książce pt. „Bóg i świat”, z której poniższe podajemy.

Rządy Boże polegają na tem, że ludzie otrzymują współdziałanie w bezcennych właściwościach wolnej woli i zdolność dążenia do ostatecznego swego celu, ale równocześnie ujawnia się ich słabość i ograniczone możliwości. Dalekosiężna wolność i możność władania sobą, udzielona

im przez Boga, nadaje zarazem rządzeniom Bożym wybitne piętno: Bóg kieruje losami człowieka z oddali jedynie, ale to oddalenie, ta dalekość Boga od nas wywołuje w nas uczucia tęsknoty i lęku, a zwiększają się one i potęgują się na widok walących się na nas ciężarów i klęsk. Wydaje się jakoby świat się wysunął z opatrnościowej ręki Boga, jakby zostawiony był sam sobie w rozległych, mroźnych przestrzeniach — czujemy się zupełnie opuszczeni, jakoby Bóg nie tylko nie słyszał ale i nie słuchał wcale naszych nawoływań błagalnych. Wszystko trwa tak ciche i niewzruszone, mimo naszych próśb, modlitw i wołania o ratunek. Żywioty odnoszą się nienawistnie do nas, patrzą wrogo na dzieła rąk ludzkich, a zda się, że niema nikogo, ktoby im w tem przeszkodził. Jeden potężny wiew fali zła niszczy i burzy najwspanialsze budowle myśli i ducha, a przyroda rozbrzmiewa szyderczym śmiechem. Jakaś olbrzymia potęga kroczy zwycięsko poprzez morza i płaskowzgórza, zapadają się w jednej chwili, znikają tytaniczne dzieła, a z nimi nietylko duma i chwała naszego życia, ale szczęście nasze — umiłowanie. A gwiazdy świecą dalej zimnym stalowym blaskiem, spoglądają milcząco na ruiny spowodowane tym wstrząsem; lodowce przesuwają się obojętnie koło strzaskanych przez siebie okrętów; lekceważą naszą żalobę, wydaje się im ona niczem wobec spiszowych, nieubłagalnych praw natury. To, co się dzieje na świecie, może nas słusznie przerażać; budzi w nas wątpliwość, czy też Pan Bóg trzyma jeszcze dość silną dłońią całokształt świata, tego szalejącego, hałaśliwego olbrzyma.

Bóg przyznał każdemu pojedynczemu stworzeniu pewien ograniczony zakres działania, w którym się wedle sił borykać może i musi. Każde ze stworzeń ma własne prawidła postępowania, zastosowane do warunków życiowych, zamiary i cele, i zdąża, mocą nadanego mu samowładztwa, własną drogą do naznaczonego mu końca. I dlatego te interesy jednych krzyżują się i płaczą z interesami drugich, koleje życia przecinają się wzajemnie, a stworzenia wzmagają się ze sobą w ciągłej walce, oddziaływują na siebie, odpychają się wzajemnie, spychają z właściwych torów. Dochodzi niejednokrotnie do ciężkich powikłań, do zażartej walki i współubiegania się — życie toczy nieubłagane swe mętne fale, kłębi się, popycha, pieni i uciska a często wydaje się nam to wprost bezcelowem i bezsensownem; z punktu widzenia jednego osobnika, zdają się inni burzycielami spokoju i ładu, współzawodnikami, przeciwnikami i szkodnikami; a przecież wszyscy dochodzą w ten sposób jedynie do praw swoich. Bóg nie kieruje światem jak maszyną, porównać Go raczej można do gejalnego władcy, mającego dobro całego narodu na oku. Stąd teologia św. Tomasza chętnie ujmowała Pana wszechrzeczy, jako „Provisor universalis“, naturalnie patrząc z ludzkiego punktu widzenia, jako najwyższego wodza komenderującego armją, który do całokształtu zamierzeń kierować musi szczegóły, nie zaś odwrotnie, składać całość z pojedynczych, drobnych części. Może się łatwo



zdarzyć, że zaznaczony zgóry plan, nie został jeszcze przeprowadzony na którymś odcinku — wówczas powstanie pewne zamieszanie, ucierpią na tem niektóre oddziały — ale widocznie, dla całokształtu akcji, dla wyższego celu, było to konieczne. To przedstawienie stanu rzeczy daje nam w przybliżeniu, mniej więcej trafny obraz rządów Bożych nad światem.

Wolna przestrzeń, pozostawiona stworzeniom, aby się mogły w niej dowolnie poruszać i rozwijać, rozszerza się w miarę, jak się one zbliżają do Boga; a osiąga największe, poprostu bezgraniczne rozmiary w życiu duchownem, które samo stanowi i rozstrzyga o swoim przeznaczeniu. Tu zatem, poza wrotami prowadzącymi do życia moralnego, wewnętrznego, wzmagają się i zaostrzają pozorne sprzeczności ze zdrowym rozsądkiem, tu przeciwstawiają się sobie w olbrzymich rozmiarach a na przerażająco ciasnej przestrzeni rzeczy wielkie i małe, godność i nędza ludzka, światło i ciemności; tu, poza temi wrotami, styka się stworzenie — przez moralnie dobry czyn — ze Stwórcą, przez zły zaś — staje się absolutnie czemś bezwartościowem. Grzech bowiem nie jest tylko utarczką, zmaganiem się sił przyrodzonych ze sobą, na rzecz jakiejś władzy, w imię wyższych prawideł, nie jest też bezwzględna tylko, odnosząca się do pewnego tylko punktu, niewystarczalnością, brakiem: ale jest sam w sobie i sam przez się, tak ze względu na całokształt świata, jak i ze względu na Boga, zaprzeczeniem, katastrofą; sprzeciwia się istotnie Bogu i Jego zamysłom. Nie jest to jednak bynajmniej zasługą złych czynów, że pobudzają swem wkroczeniem rozwój i wzmocnienie się dobra — że na ich ponurem tle odbija się tem jaśniej wzniosłe przeciwieństwo dobra — wynika to z mocy dobrych potęg a przedewszystkiem z opatrnościowych zarządzeń Boskich.

Ale dlaczego Opatrzność Boska nie zapobiegnie złemu, skoro ono jest rzeczywiście przeciwieństwem woli Bożej? Bóg mógłby wykluczyć zło zgóry, leżałoby to bezwątpienia w Jego mocy; nie naruszając w niczem wolnej woli człowieka, mógłby Bóg tak pokierować sercami, aby nie wchodziły na drogi wiodące do grzechu. Ale tem zakreślonym zgóry zamierzeniem naruszyłyby Bóg myśl kierującą założeniem świata, w samejże rozstrzygającej zasadzie: wedle myśli Bożej i woli Jego, miały stworzenia otrzymać tyle przestrzeni do swobodnego działania, tyle samodzielności, aby mogły dowoli rozwinąć cały zasób sił, możliwości, działalności wszechstronnej. A ta rozległość przestrzeni osiąga dopiero największą swą pojemność na granicy leżącej między złem a dobrem — tu staje się niezmierną — i tu dopiero udaje się Bogu postawić stworzenie w takim od Siebie oddaleniu, dać mu tak zupełną i zuchwałą niezależność, tak, że doprawdy coś Boskiego opromienia jego czoło. Możnaść zgrzeszenia, oparcia się woli Bożej, to jedyna dziedzina, w której ujawnia się wolna wola człowieka w całej pełni, pozostawia ona człowiekowi tak dalece sobie samemu, rozstrzygnięciu własnej jego, niezależnej woli, iż wydaje mu się, że może zmierzyć się z Bogiem, że dorównuje Mu niejako. Takie jawne zuchwal-

stwo znamionowało rzeczywiście pierwsze wielkie grzechy: grzech Aniołów i grzech prarodzców naszych w raju. To szaleńcze, wstrząsające niebem wyznanie, zuchwalstwo podjęte przez stworzenie, było stwierdzeniem rzeczywistości, że twórcze zamierzenia Boskie dosięgły szczytu. Bóg nigdy grzechu nie chciał ani go pragnął; ale natomiast zupełne i doskonałe urzeczywistnienie życia, które wydał ze Siebie i w nas przelał — to było właściwym sensem i celem Jego twórczych zamierzeń. Świadomość, że człowiek w pojedynczych wypadkach ulegnie złemu, upadnie, a nawet przeciwstawi się Bogu i zginie na wieki — zgrozą przejmujące przewidywanie, które mogło przerazić Boga samego, nie powstrzymało Go jednak od dokonania zamierzonego dzieła. Bóg zdecydował się spokojnym sercem na tę ewentualność, mimo świadomości, że dnia pewnego, dla tej pierwszej, hazardowej decyzji, będzie zmuszony podjąć drugą: przyjąć postać człowieka, by ponieść śmierć krzyżową; to drugie, po ludzku sądząc, było nieskończenie łatwiejsze, aniżeli pierwsze.

Bóg nie okazał się bezbronnym wobec grożącego niebezpieczeństwa, przeciwstawił mu stanowczą wolę i pewność zwycięstwa. Aby jednak zwyciężyć okazał moc Swoją, musiał Bóg naprzód dozwolnić wrogowi, by wszedł w szranki, stanął do walki. Nie zwalczamy zła na gruncie moralnym, zewnętrznym, samem tylko stawianiem przeszkód — nie można również nic zdziałać przemocą w dziedzinie duchowej, wewnętrznej. Bóg mógł zatem jedynie powalić zło — to, co się Bogu przeciwstawia — wyzywając je, by stanęło do walki; gdyby tej walki nie podjęło, byłoby tem samem zwyciężone. Ale zło przyjęło wyzwanie i wiemy, z jaką wściekłością ruszyło do boju; napełnia świat szaleńczym rykiem, rzuca się, pieni a ziemia chwieje się i drży w posadach pod wpływem jego okrutnego pochodv. Grzech stanął do walki z Bogiem i Bóg go pokona; ale stać się to musi jedynie drogą moralnego czynu, dobroci i świętości. Dobroć i świętość objawiają się wstrętem do złego, wyrokiem wiecznego potępienia, rzuconym na grzech, zwalczaniem zła we własnej duszy, płomienną nienawiścią. Oto broń, którą zwalcza Bóg zło, ukuta jest z tego samego metalu, co i Jego dobroć i miłosierdzie nieskończone, Jego wierność i prawdziwość. Ponieważ Bóg jest dobry, więc właśnie dlatego jest bezwzględny wrogiem zła.

Ale Bóg nie występuje na plac boju Sam tylko; i tu także kieruje się zasadniczymi prawdami Swych rządów nad światem: ile Sam zdoła przelać mocy i siły w stworzenia, tyle one winny objąć i wcielić w siebie; Bóg chce wyzyskać do ostateczności ich zdolności i pojemność i dlatego dozwala, by stworzenia Jego walczyły ze złem. On Sam cofa się w odwieczne milczenie — zda się, że usunął się, uciekł niejako przed złem. Ale w rzeczywistości walczy przez zastępy istot dobrych, które wysłał na bój, Bóg osądza zło w tych samych ludziach, w których się ujawniło, osądza je w ich sumieniu, przez ich przewyciężanie się, heroiczne, bohaterskie zmaganie się z niem. Bóg mógł wprawdzie, gdyby był chciał,



uniemożliwić cierpienie, ale zesłał jedynie na świat miłosierną wolę kojenia wszelkiego bólu — podobnie też nie zależało Mu na tem, by wszechmocą Swoją zapobiec grzechowi za wszelką cenę; chciał rozpętać walkę z nim, nęka go Swoim gniewem. I tak dokonanie dzieła stworzenia pozostawił Bóg samym stworzeniom: podobnie, jak naturalny popęd kulturalny prowadzi do ukształtowania materialnej budowy świata, tak i tu, moralna tężyzna, moc Świętych, cierpienia i śmierć wyznawców, wszelkie czyny, trudy i prace, podejmowane w imię sprawiedliwości, wnoszą świat ducha na wyżyny, na najwyższe, niebosiężne szczyty. Pewna część tej heroicznej decyzji, mocą której Bóg dozwolił złemu rozpanoszyć się, ciąży również i na nas — odczuwamy to, jako udręczenie i trud, a ponosić je musimy dla urzeczywistnienia dobra. Naszem zadaniem wykończyć u Jego boku wewnętrzną budowę świata — dla Niego, przed Nim, w Jego obliczu, nic dziwnego, że odczuwamy nieskończone trudności, związane z dziełem, które wymagałoby właściwie Boskiej wszechmocy. Zwinnie i lekko, jakby na skrzydłach, toczy swe koleje świat podległy człowiekowi; prawdziwy wysiłek zaczyna się dopiero w człowieku samym; w gorzkiej pracy, krwią i potem zroszonej, wzrasta w nas powoli, niedostrzegalnie, utykając nieustannie, moc dobra i zrozumienie sensu i celu życia. I tak dopiero pojmujemy coraz lepiej, dlaczego my ludzie, pozornie przynajmniej, więcej musimy zabiegać o zwalczanie zła niż Bóg sam. On zdaje się milczeć na wszystkie grzechy świata. Potępił je raz i drugi, okazał Swoją wstręt i nienawiść, zaprzysiągł wieczne potępienie i na tem poprzestaje. Ale przecież to Bóg także, nie zaś człowiek sam, walczy tak potężnie i zwycięsko, jak bohater, w każdym sercu ludzkim, nawiedzionem pokusą, w każdej duszy, która opiera się grzechowi i stara się go zwalczyć.

Cokolwiek moglibyśmy powiedzieć o wielkiej tajemnicy cierpienia i złości, nasz ograniczony rozum przeciwstawić jej może jedynie zimne i bezsilne rozważania, które choćby dlatego są zupełnie niewystarczalne, bo zagadnienie to działa tak silnie na naszą wyobraźnię i uczucie, że odbiera nam jasność sądu. Objawienie zaś ukazało nam jedynie źródło, pochodzenie tej rzeczywistości, ale nie dało nam ostatecznego uzasadnienia, możliwości leżącej w twórczej woli i rządach Bożych. Udzielając nam siły i łaski, dopomogło natomiast woli naszej do przewyciężenia tego zagadnienia. Bóg użył cierpienia zarówno jak i winy, jako dźwigni dla zbawienia świata — one sprowadziły na świat najcudowniejsze objawy i dowody miłości Syna Bożego — stały się narzędziem, środkiem wydobywania z dusz naszych najsubtelniejszych i najcenniejszych skarbów: umiłowania cierpienia dla zadośćuczynienia i wynagrodzenia, umiłowania cierpienia z miłości ku Bogu i ku towarzyszom doczesnej naszej pielgrzymki. Świat rozpoczął swe wstępowanie z głębokiej ciemni nicości twórczym aktem woli Bożej, ale ostateczne wzniesienie się do jasnej światłości dnia wiekuistego dokonane zostanie w nim samym przez dobrą wolę, wytworzoną

za jego współdziałaniem, mocą Bożej, życiodajnej siły, mocą: „wiary, która przez miłość działa“<sup>1)</sup>). Tak nazywa się ta wola, ona jedynie, ona tylko zdoła doprowadzić świat do właściwego celu i końca. „Bo wszystko, co się narodziło z Boga, zwycięża świat a to jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza“<sup>2)</sup>).

### Ważne przypomnienie.

Odpust zupełny zyskuje, ilekroć kto zamówi Mszę św. w celu wy nagrodzenia Panu Jezusowi za niewdzięczność ludzką oraz, by zadośćuczynić za krzywdy wyrządzone Mu zwłaszcza w Sakramencie miłości. Warunek: spowiedź, Komunja św., nawiedzenie kościoła i odmówienie sześciu Ojciec nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu w intencji Ojca św. (Pius X. 15 listopada 1907 r. Coll. 75).

### Po Nowym Roku.

*Lekcja skończona, po niej szkolnik mały  
Zbliża się smutny do nauczyciela,  
Bo kajet jego poplamiony cały,  
Czyn ten ogromnie malca onieśmiela:*

*„Zniszczyłem zeszyt, — powiada płacząc,  
Proszę o nowy“. — Dobre serce twoje! —  
Pan się uśmiechnął i dając życzliwie  
Mówi: „rób lepiej teraz, dziecko moje!“*

*Rok się ukończył, kajet mego życia  
Splamiony mocno, brudny i zniszczony:  
Kłękam przed Bogiem z sercem pełnem bicia  
Prosząc, czy jeszcze będę obdarzony  
Nowym kajetem, nowym życia rokiem?*

*Bóg okazuje miłosierdzie swoje:  
Daje rok nowy, uśmiechniętym wzrokiem  
Mówiąc: „rób lepiej teraz, dziecko moje!“*

X. B. S.

<sup>1)</sup> Gal. 5. 6.

<sup>2)</sup> 1. Jan 5. 4.



## Powściągliwość jest konieczną.

(Z pism Ks. Markiewicza).

Naucza Duch Święty przez usta św. Pawła (do Rzym. 7, 23): „Widzę inszy zakon w członkach moich sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego“, to jest, jak wyklada św. Tomasz, doktor anielski, widzę pożądliwość ciała sprzeciwiającą się rozumowi. Oto nieustającym bojowaniem jest żywot człowieczy. I ta walka rozstrzyga o szczęściu ludzi doczesnem i wiecznem. Albo dusza zmoże ciało, albo znowu ciało zwycięży duszę. Pan Bóg dał zmysły ciału, abyśmy niemi się posługiwali nie według naszego widzinisję, ale według przykazania Bożego w granicach przykazaniem tem dozwolonych. A zatem musimy przedewszystkiem te skłonności i popędy ukracać i umartwiać, które się sprzeciwiają prawu Bożemu. Naucza bowiem św. Paweł (Gal. 5, 24): „Którzy są Chrystusowi ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami“. Stąd Święci Pańscy, żyjąc na tej ziemi, nieustannie ciało swe trapiłi. Im więcej umartwiając podbijali je rozumowi, tem więcej umiłowali Pana Boga; im mniej pożądali dóbr tego świata, tem więcej ukochali Stworzyciela; a gdy niczego nie pragnęli krom Pana Boga, wtedy miłowali Go w sposób doskonały. A umartwiali ciało swe tem bardziej, iż Bóg sam wydał się za nas całkowicie, jedynie dla naszego zbawienia. Św. Piotr z Alkantary nie dawał swemu ciału ani chwili folgi i w tem usposobieniu trwał aż do śmierci. Św. Teresa mawiała: „Jest rzeczą niemądrą mniemać, jakoby Pan Bóg przypuszczał tych ludzi do Swojej przyjaźni, którzy prowadzą życie wygodne. Ci, którzy Pana Boga prawdziwie miłują, ani chwili nie folgują sobie, zwłaszcza, iż wierzą, że Pan Bóg wydał się za nas całkowicie, chcąc nas zbawić, i że jest rzeczą słuszną i sprawiedliwą, aby wszystkie dobra tego świata, a nawet życie złożyć Bogu w ofierze, iżby tym sposobem pozyskać Chrystusa i zbawić się na wieki. Jesteśmy bowiem na to na tym świecie, aby kiedyś z Nim cieszyć się przez całe wieki“.

Szczęśliwym był Salomon, iż zbudował Bogu wspaniałą świątynię, lecz byłby nieskończenie szczęśliwszym, gdyby był Panu Bogu ciało swoje zachował na świątynię Jemu miłą.

Ciało nasze musimy tedy powściągać silnie, jak konia nieujeżdżonego. Trzeba je trzymać silnie we wędzidłach.

Z ciałem musimy się surowo obchodzić i jemu się sprzeciwiać, jak to nieraz lekarz z chorym się obchodzi, który pragnie tego co mu jest szkodliwym a wzbrania się znowu tego, co mu jest pożytecznem. Czyżbyśmy lekarza tego nie nazwali okrutnym, któryby pozwalał choremu na używanie potraw mu szkodliwych? Taksamo musimy nazwać największem okrucieństwem, jeśli kto dla chwilowego dogodzenia ciału, duszę na wieczną mękę skazuje. Taka miłość niweczy wszelką miłość; takie miłosierdzie nie jest miłosierdziem, ale okrucieństwem, gdyż tym sposobem dogadzamy ciału a duszę potępiamy. W tych sprawach należy smak odmienić: to co jest gorzkim,

uważać za słodkie, a znowu co jest słodkiem, uważać za gorzkie; — szczególnie ze względu na owoce umartwienia zewnętrznego, które są następujące:

1. Najpierw spłacamy przez umartwienie zewnętrzne karę, którąśmy mieli w drugim życiu spłacić za to, iż pozwalamy sobie na uciechy zakazane; zwłaszcza, że ta kara tutaj na ziemi spłacona wypadnie mniejszą, aniżeli kara zachowana do spłacenia we wieczności. Opowiada św. Antonin, iż razu pewnego anioł dał do wyboru pewnemu choremu pozostawać w czyścicu przez trzy dni, albo przez dwa lata chorować obłożnie. — Chory wybrał trzy dni w czyścicu. Umarł więc i dusza jego zaprowadzona jest do czyścica. I ledwo godzinę tam pozostawał, a już skarżył się przed aniołem, iż pozostaje lata całe w czyścicu zamiast trzech dni. Odpowiedział mu anioł: „Jeszcze twoje ciało na śmiertelnej pościeli nie ochłonęło, a ty mówisz o latach męki?” Kto tedy nie chce być karany w drugim życiu, niech tutaj się sam karze i poprawia.

2. Zewnętrzne umartwienie odrywa duszę od przywiązania do uciech ziemskich i czyni ją sposobną do złączenia się z Bogiem. Naucza św. Franciszek Salezy: „Dusza nie może się podnieść do Boga jeśli ciała swego nie utrafi i nie umartwi“. Tylko przez umartwienie ciała, powiada św. Hieronim, wznosi się dusza do rzeczy niebieskich.

3. Dusza zyskuje przez umartwienie ciała dobra wieczne, jak to św. Piotr z Alkantary objawił św. Teresie, mówiąc z uniesieniem: „O pokuto błogosławiona, któraś mi taką chwałę zyskała!“ — Przeto Święci starali się umartwiać ciało bezustanku, ile tylko mogli. Powiada św. Alfons Doktor Kościoła: „Życie zniewieściałe i wygodne nie jest życiem chrześcijanina“. Jeśliśmy nie powołani, aby umartwiać ciało swoje wielkimi pokutami, to powinniśmy przynajmniej jakie małe ćwiczenia odbywać albo przynajmniej znosić cierpliwie utrapienia, jakie nam się wydarzą, np. nocne czuwanie, pewne niewygody i nieprzyjemności w obcowaniu z ludźmi różnego rodzaju, brak lepszych potraw, niepogody, bóle ciała, niedostatek itp. A czasem musimy odmówić sobie jakiejś dozwolonej przyjemności; mawiał bowiem św. Klemens Aleksandryjski: „Kto wszystko czyni, co mu jest dozwolonem, ten wkrótce coś takiego uczyni, co mu nie jest wolno“. Gdyż Pan Bóg użył nam przyjemności na tej ziemi nie tylko dlatego, abyśmy ich używali, ale także z tej przyczyny, abyśmy Jego własne dary Mu ofiarując mogli okazać Mu naszą wdzięczność i miłość.

Jest rzeczą pewną, że kto się przyzwyczai odmawiać sobie uciech dozwolonych, ten z wielką łatwością powstrzyma się także od niedozwolonych.

X. B. S.

---

*Dajcie zamówienia naszym warształom drukarskim, galanteryjnym, ślusarskim, kowalskim, stolarskim, krawieckim.*

*Zakupujcie wyroby galanterji, drukarni. Tysiące tomów wydrukowanych u nas woła o nabywców.*

*Bowiem grożą nam dłużnicy za pobrane materjały licytacjami. A młodzież sieroca aby nie zmarniała na szkodę Kościoła i państwa — żyć i wychowywać się pod wprawnym wpływem dobrych pracowników musi.*



## Z dziedziny wychowawczej — dziecko potrzebuje miłości.

Miłość, jak pisze L. Jeleńska w swej książce „Sztuka Wychowania” jest prawem natury, szczególnie dzieci bez niej żyć nie mogą. „Niedość być stworzonym, powiada Montessori, trzeba być kochanym, aby żyć”. Życie psychiczne dostarcza wymownego potwierdzenia tego istotnego „prawa natury”. Tam, gdzie potrzeba miłości, została zduszona, odepchnięta, poczucie swego ja albo wzbiera się bez miary i może, jak stwierdza psychanaliza, przeistoczyć się w wybujałą ambicję, w żądę władzy i bogactw, — albo powoduje osłabienie woli, nietylko negatywne, lecz często w formie przeciwnej reakcji — nieposłuszeństwa, zuchwalstwa, które z ojca i nauczyciela przenosi się na zwierchnictwo.

Wielkiem nieporozumieniem już nietylko pedagogicznym, ale ogólnie życiowym jest niedocenianie faktu, że każdy chce czuć, że jest kochany. Im biedniejszy, im słabszy, im gorszy, tem bardziej tego uczucia potrzebuje, i tylko to odczucie, że się jest kochanym, może uczynić podatnym na wpływ.

Dzieci tem bardziej nie rozumieją, ani nie rozumują nad miłością, lecz muszą ją czuć, a tak często nawet troskliwi rodzice nie dają im jej odczuć. Im dziecko gorsze, tem częściej bywa karane, wciąż słyszy narzekania, nikt mu nie mówi, że jest kochane.

Jedenastoletni chłopiec na serdeczniejsze przemówienie nauczycielki wybucha płaczem, a tuląc się do niej, wypowiada słowa o treści głębszej, niż ją sam rozumiał: „Jak ja mam być, dobrym, kiedy mnie nikt nie kocha!”

Joergensen opowiada, że pewien uczeń św. Franciszka z Assyżu trafił się wielce w przekonaniu, że św. Franciszek przestał go kochać. Jął tedy błąkać się koło domku swego Ojca duchownego, aby zwrócić na siebie uwagę. Zrozumiał św. Franciszek potrzebę brata swego, a przy woławszy go dobrotliwie do siebie, przytulił jak syna. Brat odszedł uszczęśliwiony.

Tak potrzebował serca zakonnik, człowiek dorosły! Dziecko co chwila potrzebuje takiej pieśczozy, a gdy starsze to pragnie przynajmniej czulszego odniesienia się do siebie. — Są to dla niego promyki słońca, które go do wzrostu pobudzają. „Dzieci z niemiłowania mrą jak z głodu.”

Pan Bóg już tak urobił serce rodzicielskie, wogóle każdego człowieka, że do dziecka czuje miłość. Zwyrrodniali pod tym względem, — to chyba już nie ludzie, lecz jakieś Herody. Ludzie, nawet sami rodzice skrzywiają nieraz ten dar natury: kochają za mało lub nadmiernie, rozpieszczają, psują. Albo znów kochają tylko dzieci z twarzy miłe, pociągające, inne zaś nie znoszą, a nawet niemi potracają i robią krzywdę. Taka miłość to jest czysto pogańska, niegodna chrześcijanina. Miłość ku

dzieciom powinniśmy opierać na rozumie oświeconym wiarą. Nie samo-  
ciało widzieć i kochać w dziecku, ale przede wszystkim duszę. Stąd wy-  
strzegać się robienia różnic i wyjątków! Owszem jeszcze więcej trzeba  
być czułym dla dzieci mniej miłych lub upośledzonych w jakikolwiek  
sposób. Każde dziecko należy otaczać takim szacunkiem i miłością, jak-  
by ono było Dzieciątkiem Jezus, bo tak On sam nas nauczył i tego wy-  
maga. Czyż nie powiedział, że „Ktoby jedno takowe przyjął w imię moje  
— mnie przyjmuje?” (Mat. 18). Lub: „Cokolwiek uczynicie jednemu z braci  
mojej najmniejszej — mnie czynicie?” Kiedyż naprawdę wiarę naszą pod  
tym względem zaczęliśmy lepiej objawiać! Św. Jan Bosko a także nasz  
Założyciel Ks. Markiewicz obchodzili się z takim pietyzmem i szacunkiem  
względem swoich małych, jakby rzeczywiście widzieli w nich Chrystu-  
sa, — bowiem byli mężami wielkiej żywej wiary. Gdy do którego z nich  
przyszedł zamorusany malec, to wstawali, tak się nim cieszyli i z taką  
czcią witali, jakby tenże był potężnym ministrem państwa.

Miejmy zatem wielką lecz rozumną i chrześcijańską miłość dla dzieci  
zwłaszcza dla osieroconych, dla upośledzonych. Nie dozwólmy, by im się  
krzywda działa, a dzieje im się krzywda jeśli są głodne i zmarznięte.  
Jeśli np. w Zakładach sierocych jest nędza, bo możniejsi nie chcą pomóc,  
czyż nie robią im krzywdy? Nie chcą oni wiedzieć o tem, że ci co  
cierpią, to są „bracia Chrystusowi” — za których kiedyś, wedle zapo-  
wiedzi, upomni się surowo.

X. B. S.

## O czyn katolicki.

Katolicyzm...

Moralność...

Poszanowanie...

Tak wielkie wyrazy wielokrotnie ze drzeniem padają z ust naszych.  
Ale to dowód słabości duchowej. Twarda rzeczywistość pyta:

„Coś sam uczynił dla rozszerzenia i pogłębienia katolicyzmu — mo-  
ralności — kultury?”

Sam się chowasz poza nawias win i błędów i myślisz, że dosyć  
wymieniać wzniosłe hasła — podkreślać ideały...

Najpiękniejszy sztandar nie obroni wojska, jeśli wódz i żołnierze nie  
spełnią swego obowiązku.

Przegrana jest winą walczących.

Jeśli w Polsce nie wszystko się nam podoba — jeśli nad nami gro-  
madzą się chmury, to przypomnijmy sobie słowa Adama Mickiewicza:

„A każdy z was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę  
przyszłych granic.

O ile powiększycie i polepszycie dusze wasze, o tyle powiększycie  
prawa wasze i powiększycie granice”.



A my?

Z katolicyzmu największej idei, onego „Przyjdź królestwo Twoje” — zrobiliśmy sobie maleńką książeczkę do nabożeństwa, nie znając ani historii Kościoła, ani pisarzy i literatury chrześcijańskiej — nie znamy nauki Chrystusowej.

Nasza to wina, nasza wielka wina...

Życie nasze, przykłady z gminu i rodzin każą Chrystusowi zstąpić na ziemię, powtórnie umrzeć, każą Mu działać za nas — byleśmy spokojnie mogli siedzieć w cieniu i jakby dla rozrywki przyglądać się pracy Boga.

Niel — nigdy!

Trzeba powiększyć i polepszyć duszę własną — a tedy polepszymy prawa ojczyste i rozszerzymy granice królestwa Bożego.

Apostołowie działali, choć mieli dary Ducha Świętego.

A my?

Ot — byle... i nic więcej... bez organizowania się...

Wołamy, że prasa przewrotna zalewa miasta i wioski, a czy popieramy książki i pisma katolickie? Ile ich prenumerujemy lub nabywamy!

Narzekamy na wiarołomstwa, rozwody, kradzieże, masonów, sekciarzy i t. p. a tymczasem my sami przy pierwszym kaprysie zaprzeczamy swem postępowaniem etyce chrześcijańskiej — i... właściwie odstrasżamy od katolicyzmu.

Tak, ideały za nas pracować nie będą!

Próżne wygłaszanie wzniosłych mów, jeśli ich czynem nie poprzemy.

Kościół wojujący gromadzi pod swemi sztandarami ludzi czynu — ludzi, których życie w urzędzie, na roli czy w fabryce, ma święcie stwierdzać przynależność do powszechności katolickiej.

Więc mniej narzekania, — Polacy — Katolicy!

Słabości ducha...

Przeciwnie — wciąż naprzód a wytrwale, silną falą na podbój Polski i ludzkości całej dla Chrystusa!

Bóg tak chce i będzie z nami!

Niech żyje Chrystus-Król!

*Grzegorz de Navarra.*

## Co mówi św. Jan Chryzostom o jałmużnie?

Niepodobna jest rzecz, mówię, niepodobna, abyśmy bez jałmużny do królestwa niebieskiego doszli, lubobyśmy inne dobre uczynki i cnoty pełnili. Nic innego tak wymownie nie zaleca, ani tak wybitnie nie cechuje chrześcijanina, jak jałmużna. Nic tak bardzo nie obraża Pana Boga, jak brak miłosierdzia. W żadnej się rzeczy Pan Bóg bardziej nie kocha,

jak w miłosierdziu. To prawdziwa jałmużna, gdy kto tak daje, iż się cieszy i raduje z tego, że może dawać, gdyż wie dobrze, że on raczej bierze, niżeli daje; bo nie taki pożytek ubogim czynimy dając, jak samym sobie. Bo więcej bierzemy, aniżeli dajemy. Niemasz nic wznioślejszego nad to, kiedy człowiek jest naśladowcą Stwórcy swego, a wedle możliwości swej Boskie dzieło czyni.

Gdy głodnych karmimy, nagich okrywamy, chorych opatrujemy, posługą tą naszą Boga wyręczamy i zastępujemy, a dobrocią i miłością naszą urząd Boski wypełniamy. Aczkolwiek Pan Bóg Wszchemogący do niesienia pomocy ubogim nie potrzebuje człowieka, wszakże tak swoją wszechmocność umiarkował, aby nędzom ludzkim przez ludzi zapobiegał, żeby i Panu Bogu oddawano dzięki za te dobrodziejstwa, które ręką swoich sług spełnia.

Gdy ręką twoją sięgasz do ręki ubogiego, do nieba dosięgłeś. Bo ten, co tam siedzi, z twej ręki jałmużnę odbiera!

Jeśli chcesz uczcić ciało Chrystusowe, nie opuszczaj nagiego. Nie tak się kwap okryć ciało Pańskie jedwabiem na ołtarzu, jak się masz kwapić okryć nagiego, trzęsącego się od zimna przed kościołem. Bo ten sam, który rzekł: To jest ciało moje, rzekł też: Widzieliście mnie nagiego a nie odzialiście mię.

Zaprawdę, gdybyście tu samego Chrystusa Pana zobaczyli, wszystkiej majątności waszej daćbyście Mu nie żalowali. Azali nie słyszysz co ci mówi: Co jednemu z tych najmniejszych czynisz, to mnie czynisz? Niemasz-ci różnicy żadnej, czy ty ubogiemu, czy Chrystusowi dajesz.

Szafarzem jesteś twoich pieniędzy, tak jako duchowni, którzy kościołami i kościelnymi dobrami zawiadują i rządzą. Jako owym nie wolno marnować i trwonić tego, coście wy na ubogie złożyli, bo to na ich wyżywienie złożono, tak i ty pieniędzy twoich nie możesz ladajako trawić, czyliś je wziął po ojcu jako dziedzictwo, czyliś się sam dorobił, i to co masz jest twoje; przecież to, jako i wszystko, jest Boże. Ty chcesz, aby to co wydajesz dobrze się obracało i szafowało; a cóż rozumiesz, czy Pan Bóg z tego, co nam dał, nie zażąda od nas surowego rachunku i będzie patrzył obojętnie, gdy to rozpraszamy i wbrew jego woli tracimy? Nie tak jest; nie tak! Dlatego ci dał majątek, abyś wedle potrzeby ubogiego z niego żywił, to jest, gdy nie ma, gdy głód cierpi. Jako ty pieniądze słudze na sprawunki dajesz, tak też Pan Bóg tobie daje, abyś niemi wedle potrzeby szafował i różne potrzeby załatwiał. Mógłby ci te pieniądze odjąć, ale nie chce, abyś miał z czego dobrze czynić; a gdy jeden potrzebuje czegoś u drugiego, aby tak przez tę wzajemną pomoc wszystkich między sobą mocną i gorącą miłością związał. Nie na toś wziął, abyś sam to spotrzebował, ale żebyś na jałmużnę obracał. I podobno mniemasz, że to twoje? Ubogich ci rzeczy powierzono, jakkolwiek nabyłeś je pracą, zachodami, dziedzictwem lub spadkiem. A czy ci Pan



Bóg tego wziąć nie może? Ale nie bierze, bo cię łaskawym dla ubogich chce mieć. Przypatrz się uważnie jak to w przypowieściach ewangelicznych źle tego malują, który źle swoim szafarzył. Głupie panny nic cudzego nie wydarły, ale swego nie rozdały. I ten, co talenty w ziemię zakopał, na cudze się nie rzucił, ale nic nie przyczynił. I ci, co opuścili łaknącego, nie za zdzierstwo i łupiestwo w piekle cierpią, ale że swego nie użyczyli, dostali się na te męki straszne.

X. B. S.

## O św. Michale Archaniele.

Towarzystwo nasze byłoby mocno niełojalnem wobec swego świętego Patrona, gdyby rzadko w organie swoim o nim odzywało się. Tem bardziej, że szerzenie jego czci zapowiedziało w jednym z ostatnich swoich numerów. Zatem chcemy jak najczęściej opowiadać cześć tego Mocarza Niebios, Księcia Wojsk Niebieskich i Patrona Kościoła Chrystusowego. Cześć ta i pomoc tak bardzo w tych ciężkich czasach dla Kościoła i dla nas jest potrzebną. Dziwić się należy, że niedosyc może jej wzywamy, a co za tem idzie — doznajemy.

W milicji Niebieskiej, po Najśw. Pannie, św. Michał pierwsze zajmuje miejsce, co i Kościół św. w liturgji swojej zaznacza. Stosownie do swej wielkości obdarzony jest większą od innych Świętych chwałą, znaczeniem i władzą. Ponieważ więcej jest do Boga zbliżony w doskonałości wszelakiej, zatem i miłością dla ludzi więcej niż inni Święci góruje. Tem bardziej, że mu powierzył Bóg, jak nas naucza Pismo św., specjalną opiekę nad ludem, szczególnie nad tymi, którzy do Raju wejść mają. Spełnia on urząd swój gorliwie i opieki tej daje nam liczne dowody, o czem zapewnia nas historia. Wedle zdania wybitnych mężów Kościoła on był tym Aniołem Bożym, który prowadził w ognistym słupie naród wybrany z Egiptu do ziemi obiecanej. On skarcił Balaama za złorzeczenie temuż ludowi i zmusił go do błogosławienia mu. On to okazał się Jozuemu z mieczem i zachęcił go do dalszej walki mówiąc: „Jam jest Hetman Wojska Pańskiego”. On umocnił na duchu Gedeona i pomógł mu odnieść zwycięstwo nad licznem wojskiem Madjanitów. On był wodzem hufców ognistych, które otaczały Elizeusza. On jednej nocy wytracił 185 tysięcy wojska assyryjskiego króla Senacheryba. On ukrył ciało Mojżesza, by uchronić lud wybrany przed bałwochwalstwem. On zawsze w potrzebach największych pomagał narodowi wybranemu. Czy nie większą ma teraz potrzebę i zapał do pomagania narodowi chrześcijańskiemu? Zaznaczył on to już w początkach chrześcijaństwa pomagając w walkach Konstantynowi Wielkiemu, za co mu tenże wystawił wspaniałą świątynię słynącą z cudownych uzdrowień. Już w IV i V-tym wieku, jak

pisze Teodoret, były liczne kaplice i kościoły zwłaszcza w Konstantynopolu i Frygji ku jego czci wystawione w dowód wdzięczności za łaski od niego otrzymywane. W okolicy Neapolu na górze Gargano objawił się 8 maja 357 r., którą to pamiątkę dotąd Kościół obchodzi. Cześć wielka dla św. Michała Archanioła kwitła zawsze w Kościele. Cesarstwo niemieckie czyli rzymskie zrobiło go swoim głównym Patronem. Podobnie zrobiła Ruś zasłaniająca piersiami swemi chrześcijaństwo przed wrogami od wschodu. Rycerstwo polskie często doznawało opieki tego Mocarza Niebios. Małopolska obrała go swoim Patronem, Lwów doznał kilkakrotnie jego cudownej opieki w wojnie, o czem pisaliśmy w zeszycie na październik-listopad. Osobliwej czci doznaje on we Francji i Irlandji i od różnych w Kościele Bożym zakonów. Wielkość jego jest uroczą a miłość pociągająca. On pierwszy wskazał nam jak należy ujmować się i walczyć o honor Boży i dlatego, że on pierwszy o honor ten się ujął i o niego walczył — jest nam tak drogim.

Idźmy za głosem Kościoła, który poleca nam wzywać jego imienia i pomocy w walce z mocami ciemności. Módlmy się do niego gorąco zwłaszcza słowami Kościoła, które słyszymy po mszy św. cichej, lub też przyswójmy sobie westchnienia wzięte ze mszy na jego święto: „Święty Michale, broń nas w walce, byśmy nie zginęli w dzień straszliwego sądu! Lub: Św. Michale Archaniele, proś za nami tu i wszędzie Syna Bożego!” W wszelkich pokusach skutecznem jest powtarzanie jego słów: „Któż jak Bóg!”

Przypominamy prośbę łączenia się z nami w nowennie, którą odprawiamy do tegoż Świętego rozpoczynając ją 20-tego każdego miesiąca. Prosimy o przysyłanie nam swych prośb i podziękowań za łaski, które umieścimy w naszym piśmie. Polecamy potrzeby sierót w Zakładach naszych jego opiece powierzonych. Posiadamy na składzie różne broszurki z nabożeństwem do tegoż Świętego, — oczekujemy zamówień.

X. B. S.

## Skarb niebieski.

Każdy człowiek idzie przez tę ziemię z sercem nienasyconem. Ubogi pragnie tych rzeczy, których nie posiada, bogaty pragnie powiększyć jeszcze więcej swój majątek. Ludzie światowi pałają żądzą posiadania dóbr ziemskich, a inni, którym promień Bożej łaski ukazał wartość dóbr niebieskich, wypalają swe serca w pożądaniu Boga i wartości nadprzyrodzonych. I musi być ten rozdział: ziemia albo niebo, gdyż serce ludzkie jest tak maleńkie, że nie może pomieścić tych obydwu rodzajów dóbr. Na tem też polu rozgrywa się zacięta walka w duszy ludzkiej, gdyż ciało, które pochodzi z ziemi, pożąda dóbr ziemskich dla zaspokojenia swych potrzeb



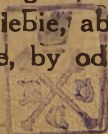
czy przyjemności, a niepokalany duch, który od Boga pochodzi i do Niego zdąża, pragnie obfitości dóbr nadprzyrodzonych nawet za cenę zupełnego wyrzeczenia się rzeczy ziemskich. Ludzie przeciętni, którzy nie przechylają się silnie w wyborze ani na jedną ani na drugą stronę, starają się pogodzić w swem sercu miłość dóbr ziemskich i niebieskich razem, lecz dlatego właśnie pozostają zawsze zdala od Boga nie zaznawszy bogactwa Jego łaski.

Święci są jedynie genialnymi w wyborze między niebem a ziemią, a obrawszy raz Boga za przedmiot swojej miłości, idą ku Niemu wytrwale bez żalu za tem, co opuścili, bez odchylenia się w stronę ziemi.

W litanji do bł. Bronisławy odmawiamy wezwanie: „Miłośnico ubóstwa, módl się za nami“. W tych słowach staramy się uczcić jej oderwanie serca od dóbr tej ziemi, gdyż kochać cnotę ubóstwa może tylko ten, który ubogiego Jezusa nad wszystko umiłował i dla tej miłości pogardził ziemią i tem wszystkim, co ona dać nam może. Miłość ubóstwa u Świętych to nie uprawianie jakiejś pięknej sztuki, ale poprostu wyrzeczenie się nieraz tak skrajne, że na sam widok jego wzdryga się natura. Góry krzyż, a na nim Chrystus — to dla nich wystarczy. Dlatego tem wezwaniem: „Miłośnico ubóstwa” czcimy heroizm Świętych w bł. Bronisławie. Ona to, tuląc krzyż Chrystusa do swej piersi uciekała podczas napadu Tatarów z tym jedynym Skarbem w pobliskie lasy i on jej za wszystko wystarczył. Więcej jeszcze powiedzieć możemy, że posiadając ten skarb była tak bogatą, że mogła dzielić się jeszcze z drugimi i goić ich serca rany. — A gdy odeszła z tej ziemi stała się sama tym niebieskim skarbem, który otoczony czią wieków, stał się godny być wyniesiony na ołtarze, a oprawny w kosztowne relikwjarze, należy po Najśw. Sakramencie do największych skarbów Kościoła. Szczęśliwy czuje się każdy, kto może ucałować ten skarb lub jaką cząstkę jego zabrać ze sobą, by ona była mu zadatkiem błogosławieństwa Bożego.

Postać bł. Bronisławy, tulącej krzyż Chrystusowy do swej piersi, jak to pięknie odmalował ks. Preibisz Filipin na obrazie w kościele na św. Górze pod Gostyniem, będzie wiecznie stała przed naszymi oczami jako wzór, jak zachować się mamy w wyborze między skarbami nieba i ziemi. A gdy Ojciec niebieski wybierze dla nas krzyż, popatrzmy na ten wzór. Bł. Bronisława nauczy nas, by przyjąć go w gorącym uściku jako największy skarb, jakim obdarza Bóg swoich przyjaciół.

Wszyscy korzystać możemy z przykładu, jaki nam daje bł. Bronisława jako miłośnica ubóstwa: ubodzy, by cierpliwie znosili niedostatki, pamiętając, że w ten sposób skarbią sobie bogactwa nieba, według tych słów P. Jezusa: „Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie;” (św. Mat. V. 3.) — bogaci, dzieląc się chętnie, z miłością swemi dobrami z uboższymi od siebie, aby w ten sposób zdobyć sobie skarb niebieski; — dusze zakonne, by odważnie biegły drogą swego po-



wołania, która tak często znaczy się wyrzeczeniem bardzo wielu rzeczy dla miłości ubogiego Jezusa. Krzyż Jezusowy, który był jedynym skarbem dla bł. Bronisławy, niech i dla nas będzie całą miłością serca naszego za życia i kotwicą nadziei w godzinę śmierci. Wtedy spotka nas również i chwała obiecana bł. Bronisławie: „Bronisławo, krzyż mój jest twoim, ale też i moja chwała twoją będzie chwałą“.

Pracujmy dla chwały bł. Bronisławy na ziemi nad przyspieszeniem jej kanonizacji, a ona będzie się starała o naszą wieczną chwałę.

S. A.

*W sprawie druków bł. Bronisławy można się zwracać do klasztoru PP. Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie.*

## Z kroniki domowej.

Kiedy po wieczery wigilijnej cichutko i dyskretnie zadzwieczał dzwonek X. Przełożonego Generalnego, dający znak wstawania od stołu — po modlitwie dziękczynnej, z paczuszką opłatków w garści, ruszyłem pomiędzy stoły, aby swoim małym i dorastającym przyjaciółom złożyć serdeczne życzenia. Już od pół godziny wzywano mię tam, kiwając popufale ręką, łyżką — wabiąc gestem i oczyma. Wkoło otoczył mię piaskliwy czupurny tłum, przycisnął do rozpalonego pieca, skąd nie miałem odwrotu, ani w prawo ani w lewo — i skrzyżowały się życzenia. Najpierw dworne, układne, dobrze przygotowane w formie i treści, ale z każdą chwilą coraz bardziej bezładne i gwałtowne — tak od serca — kto pierwszy i głośniejszy. — Jeden maleńki w ogromnym pośpiechu — z buzią wypełnioną naleśnikami, w roztargnieniu, zamiast opłatka podał mi do braterskiego przełamania łapkę, w której dzierżył krzepko kawałek naleśnika z marmoladą.

Nie patrząc — wziąłem.

— Oj! to nie to — zapiszczał przerażony.

— Tak niestety — zawtórowałem — w co teraz palce obetrę.

No trudno. Nastrój musi być uroczysty, nie można się zrażać drobnostkami.

Począłem lepiej uważać, aby mi ktoś nie podsunął przypadkiem kawałka śledzia, zamiast opłatka.

Życzeń rozdałem i zebrałem ogromną ilość. — Życzono mi zdrowia, szczęścia, pomyślności, korony niebieskiej, awansu, pociechy i t. d. Jeden mały czarnooki figlarz życzył mi „życzę księdzu aby księdzu, się wszystko udało“. Niestety — nie wszystko się udało, bo na drugi dzień, grając w szachy z małym pędrakiem, dostałem mata. Życzenie nie było jasno sprecyzowane.



Inny mi życzył „aby ksiądz zawsze z nami został”. Hm — nie wiem, czy aby przyjemność obustronna.

Jeden zaczął bardzo uroczyście „życzę księdzu wszystkiego najlepszego, czego sobie ksiądz życzy... e niech ksiądz da oplatka z miodem”.

— Nie mam — tłumaczę nieśmiało.

— No, to nic — i tak księdzu życzę — i uciekł tam, gdzie dają oplatki z miodem.

Jeden bardzo poważnie patrząc na mnie rozmarzonym wzrokiem, życzył mi „abym prędko poszedł do nieba”.

— Oj, tak prędko? pytam zafrasowany.

— No nie — urwał, zaczerwienił się i uciekł. Poczuł, że gdzieś strzelił bąka, ale nie wiedział gdzie.

Nielepiej udało się innemu kapłanowi, który maleńkiemu chłopczkowi życzył słowy...

— Życzę ci, abys urosł i był zawsze dobrym. — Maleńki z całą powagą chwili i nastroju odpowiedział uroczyście.

— Nawzajem.

Można sądzić, że nie dobrze pojął znaczenie słowa „nawzajem”, dotychczas posługując się niem tyle w słowie, co w czynie, do czego rad szukał okazji. Było to widać.

Działo się to wszystko w wielkim nowym refektarzu, ozdobionym wspaniale potężnym, jarzącym setką świateł, drzewkiem Bożego Narodzenia. Przewalał się w niej z piskiem i krzykiem tłum 240 chłopaków zadowolonych ze świąt, z całego nastroju i z otrzymanych skromnych darów. Niektórzy zamiast bawić się życzeniami woleli oglądać świeżo „wyfasowane“ obuwie — co chwilę przecierając je o nogawki dla polysku. Nie codzień otrzymuje się nowe obuwie — jakiegokolwiek ono jest. Inni dyskretnie poprawiali przyciasne albo nieco za długie ubranka — starając się o uroczysty wygląd.

Byli i tacy, którzy myśleli komu figla zrobić, aby jakim sposobem wygrać od kolegów parę orzechów. I do tego nie codzień okazja się zdarza. Na ogół było bardzo mile, wesoło, piec rozpalony buchał ciepłem — ciepło i serdecznie było w refektarzu i w całym Zakładzie.

Długo trwało zanim poczęto się nieco rozchodzić. Część poszła przygotowywać się do Jasełek a część składać życzenia niewolnikom ciężkich obowiązków, piekarzom kucharzom i t. p.

Kucharze przez cały dzień wigilijny spracowani w ogniu i w dymie jak kanonierzy japońscy pod Cuszimą, lub też palacze transatlantyckiego kolosa — po wilji ledwie suwali nogami ze srogiego utrudzenia. Nie bardzo też im się kwapiło na wigilijne „Jasełka” które zresztą odbyły się sposobem skróconym, jako że czasu do pasterki pozostawało niedużo. Wielu było takich, którzy woleli przy dogasających ogniskach wraz z kucharzami pogwarzyć i pomarzyć w oną świętą noc wigilijną. Ale nie

brakło i entuzjastów teatru, którzy w sali dużej nieopalonej, stojąc, podziwiali jasełkowe misterium, zawsze uroczne i przemawiające do duszy nastrojem dawno przeżywanych, a może tylko wyśnionych wrażeń, które koniecznie trzeba odświeżyć i utrwalić na dalszą życiową szarżyznę.

Raz w roku przeżywa się tylko święta Bożego Narodzenia.

Pierwszy dzień świąt, po obowiązkowych nabożeństwach, podczas których mury się trzęsły od śpiewania kolend, w całości poświęcony był zabawom i sportom przy pięknej, nie bardzo zimowej nawet pogodzie.

Wielu kupiło się około radja, a inni jak zwykle koło pieca, stukając niestrudzenie pionkami na szachownicy.

Na drugi dzień, od południa rozpoczął się ruch teatralny. Pasterze, aniołowie i djabły nabierali fantazji, gotując się na generalny debiut premierowy. Jasełka bowiem grano nowe, układu naszego księdza Jana Zawady — czteroaktowe, żywe, z żydem, głupim Walkiem i kupą rogatych djabłów na pokaranie niecnotliwego Heroda. Zdobyły sobie wielkie wzięcie. Dotychczas przedstawiane pięć razy, za każdym razem ściągały pełną salę widzów.

Ale niema róży bez cierni — jak niema radości bez cienia. Nastrój świąteczny tak wesoły, miły i prawdziwie rodzinny, zamącił nam gość, dotychczas w czas świąteczny oglądany tylko na scenie, a mianowicie śmierć. W sam dzień wigilijny a nawet w czas wigilijny, bo około godz. 7 wieczór umarł członek naszego Zgromadzenia, młody brat Bełz Józef. Umarł, jak żył cichutko i pobożnie.

Życie i śmierć, radość i smutek to jeden łańcuch o mocnych stałych ogniwach, silnych jak samo przeznaczenie.

Skończyły się święta, przeminęły rozkoszne jasełkowe wieczory i chłopacy na mrozie i wietrze, w jeździe łyżkowej otrząsają resztki rozmarzających wrażeń.

I po staremu rano i wieczór, przed południem i po południu dzwięczy nieubłagany dzwonek, wzywający do szkoły — i wydłużają się twarzyczki amatorów sportu, łyżew, szachów, którzy w bezsilnej żalości — czują podświadomie w głębi stroskanych serc, że ten dzwonek i lekcje i znów dzwonek, to jest właśnie ta... „ludzka niedola, na którą nie ma rady”.

X.

---

Za zezwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonego zakonnego.

---

WYDAWCA: T-WO ŚW. MICHAŁA ARCH. W MIEJSCU PIASTOWEM.

---

REDAOUJA: X. BARTŁOMIEJ SŁAWIŃSKI W STRUDZE I X. JAN GÓRECKI W MIEJSCU PIASTOWEM.

---

Drukarnia Towarzystwa Św. Michała Archaniola w Miejscu Piastowem.